

# NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnieniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 ar. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów.

## Napad na Stołpce był z góry ułożony.

Warszawa, 8. 8. do „Kur. Por.“ Telefonują z Wilna.

Według nadeszłych wiadomości z Stołpców bandyta schwyty w powiecie nieświeskim, który brosiąc się przed policją, rzucił dwa granaty ręczne, przyznał się, że należał do bandy dywersyjnej, która urządziła napad na Stołpce. Dowodził on jednym z oddziałów, który rozgrał urząd pocztowy. Gotówka zrabowana miała być dostarczona nienaruszona na granicę bolszewicką i tam rozdzielona między uczestników napadu.

Po zdemolowaniu gmachu pocztowego oddział ten ruszył na więzienie i wylamawszy drzwi wypuścił więźniów.

Zo słów schwytanego wynika, że cała banda była podzielona na drobne grupy według wzoru armii regularnej. Poszczególnymi oddziałami dowodzili dowódcy, upatrzeni przez kierownictwo bandy.

Napad był wykonany według z góry ułożonego planu, wszystkie oddziały kierowały się tym planem.

## Panowie bydłobójcy nie macie sumienia!

W dobre głodu i bezrobocia każecie płacić wagę złoza za wasze ścierwo.

Rząd winien wziąć się do was energicznie i ściągnąć wasze wielorybie kałduny.

Onegdaj ceny mięsa, tłuszców i wyrobów masarskich podskoczyły o 20%, te ostatnie nawet więcej, a to z powodu rzekomego podrożenia żywego towaru.

Drożyznę żywego towaru tłumaczy rzeźnicy masowym wywozem zagranicę, która płaci wyższe ceny niż u nas.

Ze zaś i na inne artykuły żywnościowe osłagnać można zagranicą niewątpliwie ceny wyższe, przeto w niedługim czasie należy się spodziewać ogólnej wyżki cen za te artykuły.

W czasach przedwojennych kraje robotnicze — do jakich bezsprzecznie Polskę zaliczyć należy — eksportowały również bydło zagranicę, nigdy jednak z tego powodu nie drożało mięso w ciągu jednej doby o 20 procent.

Tak horrendalna wyżka cen jakiegokolwiek artykułu była w owych czasach wprost nie do pomyslenia, a chociaż nie mieliśmy wtedy urzędów do walki z lichwą, to jednak żaden rzeźnik nie odważyłby się nawet próbować podobnego eksperymentu, wiedząc, na jakie go to mogło narażać następstwa.

Motywy zresztą rzeźników są

podobnie wiarygodne, jak twierdzenie fabrykantów, że tylko z powodu wysokich zarobków robotników towary są drogie.

Zwyżka cen mięsa rozgorczyła w wysokim stopniu rzeszę robotniczą naszego miasta, których część pracuje jeszcze dwa do trzech dni w tygodniu, zaś reszta utrzymuje się wyłącznie z zasiłków rządowych dla bezrobotnych, a niedobór swego skromnego budżetu pokrywa wyzbywając się za bezcen resztek mienia.

Rozgorczenie zresztą zupełnie słuszne.

Kiedy bowiem fabrykanci zmuszają robotników do akceptowania niższych stawek zarobków, grożąc im w razie przeciwnym utratą zasiłku dla bezrobotnych, panowie rzeźnicy podnoszą ceny mięsa i tłuszców o 20 procent.

Czyż to nie błędne koło? Rząd winien bezwzględnie zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko i nie dopuścić, by w obecnych uregulowanych warunkach i przy ustabilizowanej walucie, takie gwałtowne skoki cen miały miejsce.

Bolesław Mrzygłód.

HISTORJA z 1001 NOCY.

## Jak pan inspektor pracy likwiduje zatargi.

### Przykra przygoda w fabryce sztucznego jedwabiu.

W starych księgach bajek z 1001 nocy „Nowiny“ znalazły następującą historyjkę, którą gwoli uciechu Czytelników naszych przytaczamy:

Rzecz dzieje się w Chinach. Główny inspektor pracy, inż. Wu-Te-Ka miał w całym państwie niebieskiem ustaloną opinię najdzielniejszego mandaryna, który w cudowny sposób potrafił likwidować wszystkie zatargi z kulisami.

Delegowano go więc tu i owdzie do najodleglejszych prowincji; gdzie tylko wygłodniał kulis przuczali pracę, wnet rzeknął ten mądry mandaryn i zatarg likwidował.

Trwał ten stan rzeczy bardzo długo i mandaryn miał opinię człowieka mało co głupszego od samego Konfucjusza, który przecież nie był ani inżynierem ani inspektorem pracy.

Alisi przydarzył się kiedyś strejk w fabryce sztucznego jedwabiu, w pewnym małym mi-

stecku, odległym o 1 i pół godziny jazdy kolejowej od miejsca urzędowania owego inspektora.

Strajk to był przewlekły i trudny do zlikwidowania, ze względu na uporczywe stanowisko kulisów, którzy w naiwności ducha twierdzili, iż muszą jeść, by móc pracować.

Zarząd fabryki wpadł na pomysł genialny.

Oto zaproponował inspektorowi objęcie posady dyrektora i wszczął z nim pertraktacje, oparte na gruncie zupełnie realnym.

Zaczęły się targi przetargi. Fabryka ofiarowała 1200 złotych miesięcznie (w Chinach wówczas miano wprowadzić złote), inspektor żądał 2000, fabryka podniosła stawkę do 1500.

Pertraktacje trwały i zdążyły do sfinalizowania całej transakcji, a przyszły dyrektor, pragnąc wykazać swe wpływy w świecie robotniczym, udał się do owej miejsciny w towarzystwie dwu

kulisów-związkowców, by zlikwidować zatarg w fabryce sztucznego jedwabiu.

Pierwsze kroki z dworca składowali trzej panowie do zacisznego gabinetu restauracyjnego, by omówić plan całej kampanji.

Jednak kulis z fabryki sztucznego jedwabiu, którzy zajrzeli za kulis negocjacji zarządu fabryki z przyszłym dyrektorem, nie chcieli z mądrym inspektorem nertraktować i powiedziawszy mu parę słów przykrych „do słucho“, jak również swym towarzyszom, zerwali rokowania.

Strejk w fabryce sztucznego jedwabiu trwa, a o uciechnej historyjce śpiewają wszystkie wróble na dachach owej miejsciny i pobliskiego „chińskiego Manchesteru“.

Uciechna ta historyjka, jak się dowiadują „Nowiny“, jak dotąd, nie doszła jeszcze do uszu głównych mandarynów w stołecznym Pekinie.

## Akcja „Nowin“ przeciw paskarzom dała nadspodziewane wyniki.

### Pp. Gomulak i Bornstein, nie prześladujcie palaczy!

W jednym z poprzednich numerów „Nowiny“ wykazały, że za zniknięcie z rynku gatunków obiegowych papierosów nie ponoszą winy sprzedawcy uliczni, lecz hurtownicy i wskazały, że na dworcu kaliskim leżą ukryte, t. zn. nieodebrane z bagażu, olbrzymie zapasy papierosów.

Wiadomość sprawdziła się co do joty i Urząd walki z lichwą, wysłuchawszy apelu „Nowin“, rzeczywiście znalazł w składach kolejowych rzeczowy tytoń, który obłożono aresztem.

Nie wiemy, jakie były dalsze koleje tej sprawy.

Jest to rzeczą pewną — ukrywanie w składach towaru, gdy

jest największy głód jego na rynku, ma na celu zbrodnicze machinacje paskarskie, które są kamieniem na drodze sanacji naszych stosunków finansowych.

Bestjałstwo paskarzy przejawiać się zaczyna, po pewnej niedługiej przerwie, nietylko w tytoniowej branży.

Dzisiejsze „Nowiny“ notują niebywałą akcję bydłobójców i kupców kolonialnych, którzy ukrywają cukier.

Za nimi w ogonku idą piekarze.

Nie wątpimy ani na chwilę, że prokuratorja weźmie pod uwagę te tendencje kupiectwa, nie chcącego się odzwyczaiać od ze-

rowania na niedoli ogółu i afery tytoniową uzna za precedens i znamieny symptomat określonej taktyki paskarskiej i panów Gomulaka, Bornsteina i innych postawi w stan oskarżenia.

W chwili, gdy piszemy te słowa, rewizja w składach trwa! O jej wynikach „Nowiny“ jaknajszczegółowiej doniosą swym czytelnikom i postawią pod presją wszystkich paskarzy, do których obłożone aresztem towary należały.

W ostatniej chwili dowiadują się „Nowiny“, że znaleziono 470 skrzyń papierosów, w czem 130 skrzyń wyrobów „Noblesee“.

## Przykry incydent.

Istnieje w stolicy Republiki Lotewskiej — Rydze, jakies stowarzyszenie lotewsko-litewskie, majace na celu rozwój i popieranie wzajemnych stosunków dwóch sasiednich państw. Stowarzyszenie to, jak to bywa we zwyczajach, urzadzaja od czasu do czasu zjazdy i kongresy, co zreszta — wszystko razem wziete — niewiele by nas obchodzilo.

Ale wśród szeregu rezolucyj takiego zjazdu, odbytego w Rydze dnia 27. ub. m., rezolucyj przewaznie natury ekonomicznej, komunikacyjnej i kolejowej, znalazła się również uchwała o treści najzupełniej politycznej, dotycząca sprawy bardzo blisko Polskę obchodzącej.

Szanowne stowarzyszenie, niewątpliwie pod wpływem litewskiej swej połowy, zapragnęło naraz skorygować granice Polski i pozwolić sobie na taki rezolucyjny wybrzyk: „Zrabowana droga brutalnego gwałtu stara stolica, Wilno, powinna być zwrócona jej prawowitemu właścicielowi. Zarówno ze strony Litwy, jak ze strony Lotwy należy poczynić wszystkie kroki, ażeby krwawa krzywda narodu państwa litewskiego była jaknajprędzej naprawiona“. Jak widzimy, bardzo mocno, dosadnie, a niedorzecznie.

Oczywista, że po opublikowaniu podobnie skandalicznej rezolucji, będącej absurdem politycznym i nieprzyzwoitością sąsiadką, zakotowało się w lotewskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a p. minister Selja uczynił wszystko, aby zatrzeć wszelkie przykre zdziwienia i niemiłe wywołane w Polsce dwoma lotewskimi kongresami stowarzyszenia lotewsko-litewskiego. W charakterze oficjalnym, złożona została polskiemu, w komuni- kacji przez wyślanca, a wreszcie w wiadomościach, zakomunikowanych przedstawicielom ambasady, którzy się również bufnadą wileńską kongresu zainteresowali, — rząd lotewski odgródził się w sposób kategoryczny od maciwiodów kongresowych, podkreślił, że nikt z członków rządu podczas głosowania rezolucji na sali obrad nie był obecny i zapewnił, że z rezolucją tą absolutnie się nie solidaryzuje, uważając wileńszczyznę za integralną część Rzeczypospolitej Polskiej.

Satysfakcję, uzyskaną przez Polskę, należy uważać za najzupełniej wystarczającą, a stanowisko rządu Lotwy za całkowicie poprawne i przyjazne. Nie sądzimy bynajmniej, by uchwały jakiegos tam stowarzyszenia mogły podważyć walor międzynarodowego usankcjonowania granic Polski lub pomsunąć dobre stosunki nasze z Lotwą i nadwładzić istniejące w obu krajach poczucie konieczności obrony wspólnych interesów.

Jeżeli zajęliśmy się na tem miejscu przykrym jednak — mimo wszystko — incydentem ryskim, to głównie dlatego, by zwrócić uwagę na ruchliwość i, niedźwiedzią trochę przytem zreczność propagandy litewskiej, która nie dając wciąż za wygraną, chce zdobyć Wilno, otrzewując je papierowymi pociskami z — Rygi. Gdy pomysł „wyprawy krzyżowej“ Kalwarja-Wilno zawiódł genialnych polityków kowieńskich, chywycono się innej koncepcji, równie jak tamta — dowcipnej i taksamo zawodnej.

Badź co bądź epizdyk ryzyki pozostanie na przyszłość rząd lotewski ostróżniejszym w stosunku do żmudnych przyjaciół. Przyjaciele ci stają się doprawdy coraz pomysłowsi, zwłaszcza przed wyślanca swą Ligą Narodów, w której np. Gdynianaskuski ma być pono nową robotniczą wskrzeszającą sprawę Łazpowrotność pogrzebaną.  
Rx.

## Co przemysłowcy mówią o sytuacji. Zwyczajem swoim ronią łyzy i zwalaja całą winę na rząd i robotników. Naturalnie jest i kamyczek w ogródek Widzewski.

W sprawie sytuacji w przemyśle włókienniczym mieliśmy sposobność rozmawiać z przedstawicielami tak wielkiego jak i średniego przemysłu, którzy zgodnie zaznaczają, że sytuacja w przemyśle włókienniczym łódzkim jest narazie zupełnie beznadziejna. Oczekują, że zimą położenie jeszcze się pogorszy.

W przemyśle bawełnianym dał się odczuć niejaki ruch, który jednakże trwał tylko przez kilka dni i obecnie zupełnie ustał. W średnim przemyśle położenie jest tego rodzaju, że niektóre fabryki są uruchamiane na krótki przeciąg czasu, inne natomiast są zamykane, tak, że naogół sytuacja jest bez zmian. Sytuację charakteryzuje dobitnie suma podatku obrotowego, wpłaconego w ostatnich trzech miesiącach przez jedną z większych firm przemysłu bawełnianego, zaszobnej w środku obrotowe, gdyż dla opędzenia kosztów bieżących nie była zmuszona do przymusowej sprzedaży swych wyrobów niżej kosztów.

Otóż firma ta zapłaciła podatku obrotowego:

w kwietniu r. b. 37.000 złot.

w maju r. b. 7.000 złotych

w czerwcu r. b. 500 złotych.

Inne, mniej zasobne, firmy dla pokrycia bieżących wydatków niejednokrotnie zmuszone są sprzedawać wyroby swoje niżej kosztów surowej bawełny. W ostatnich czasach tego rodzaju postępowanie tutejszych firm przemysłowych spotkało się ze stanowczym sprzeciwem przedstawicieli firm zagranicznych, dostarczających surowiec dla naszego przemysłu włókienniczego.

Oświadczyl oni, że zgodzą się na prolongatę zobowiązań tylko tych firm, które zobowiązały się nie sprzedawać swych wyrobów niżej kosztów surowca. Firmy zagraniczne motywują swoje stanowisko tem, że i one ponoszą straty przez takie postępowanie łódzkich przemysłowców, gdyż są zmuszone omiąć ze swej strony ceny surowców przy nowych transakcjach. Nie normalne stosunki kredytowe, gdy płaci się za gotówkę 8—10 procent miesięcznie, są jednak silniejsze od wszelkich umów i zobowiązań, tak że naogół ceny hurtowe wyrobów bawełnianych spadły w ostatnich czasach do 40 procent. W handlu detalicznym zmiany tej dotychczas nie dało się zauważyć, gdyż firmy kupieckie nie mają tak wielkich wydatków bieżących, jak przemysłowcy i dlatego narazie nie śpieszą się ze sprzedażą.

Przemysłowcy widzą możliwość poprawy jedynie w potaniu produkcji, która dałaby możliwość dotrzymać kroku konkurencji zagranicznej, przeważnie czeskiej, na rynku zewnętrznym i wewnętrznym.

W memorjale złożonym w swoim czasie władzom rządowym, przytoczona została kalkulacja, która wykazuje, że w stosunku do produkcji czeskiej ceny surowca są u nas droższe o 16 procent, ceny robocizny są u nas droższe o 23 proc., paliwa o 10 proc., artykułów technicznych o 36 procent. Ogólne koszty administracyjne są u nas wyższe o 46 procent. Samo naprzykład cło na barwniki w tkaninach barwionych wynosi 15 procent wartości tkaniny.

Na zapytanie nasze, czy słusznem jest — tanie tych, które uważają, że bez obszernego rynku zagranicznego, jakim był dawniej dla nas rynek rosyjski, położenie naszego przemysłu włókienniczego jest wogóle beznadziejnem, otrzymaliśmy odpowiedź, że tak nie jest.

Produkcja naszego przemysłu

bawełnianego wynosi 78.000 ton, wełnianego zaś 27.000 ton, normalnie zaś spożyte 27 milionów ludności Rzeczypospolitej Polskiej winno wynosić dla wyrobów bawełnianych 72.000 ton, dla wełnianych zaś 38.000 ton. Do tego dochodzi jeszcze zapotrzebowanie Gdańska około 3000 ton. Jeżeli się weźmie jeszcze pod uwagę, że wydajność pracy w stosunku do przedwojennej zmniejszyła się mniej więcej o 23 procent, to ogólna sytuacja naszego przemysłu włókienniczego nie przedstawia się weale tak beznadziejnie nawet bez rynku rosyjskiego, jak wielu przypuszcza. Jeżeliśmy wywozili znaczne ilości wyrobów włókienniczych do Rosji, to i stamtąd przychodziło do nas dużo wyrobów bawełnianych, zwłaszcza lepszych gatunków.

Do obecnej ostrej formy kryzysu w przemyśle włókienniczym, który zreszta jest zjawiskiem, powtarzającym się periodycznie w całym świecie kapitalistycznym, przyczyniła się również i polityka rządu, który popiera wszelkie zabiegi o uruchomienie nawet nadmierne wzmocnień przemysłowych w okresie dewaluacji waluty.

Gdy naprzykład w swoim czasie Związek Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim zajmował się przydziałem węgla dla firm przemysłowych i stał na stanowisku, że należy w pierwszym rzędzie przyznawać węgiel firmom dla uruchomienia jednej zmiany, Widzewska Manufaktura wystąpiła ze związku i z tego tytułu uzyskała od sfer miarodajnych przydział węgla dla uruchomienia trzech zmian ze

szkodą dla firm związkowych.

Sytuację polskiego przemysłu utrudniają niezmiernie nienormalne stosunki kredytowe w kraju. Wysokie odsetki dochodzące do 8 i 10 procent miesięcznie nietylko, że zmuszają częstokroć firmy nawet bardzo poważne do przymusowej sprzedaży swych wyrobów niżej kosztów, wytwarzania, ale uniemożliwiają też udzielanie kredytów, jak to robią firmy czeskie, które udzielają trzymiesięczne kredyty otwartych i z tego tytułu mają przewagę nad naszym przemysłem nawet w tych wypadkach, gdy ceny ich wyrobów nie są weale niższe od cen naszych fabrykatów. Smutne stosunki wojenne i powojenne, które przez szaloną dewaluację waluty pozbawiły szerokie masy ludności olbrzymich sum i spowodowały oszczędności tych warstw do zera, jeszcze przez dłuższy czas będą powstrzymywały ludność od lokowania swych oszczędności w bankach, a bez nagromadzenia tych oszczędności w instytucjach finansowych nie może być mowy o potaniu kredytu. Zreszta tych oszczędności ludność, zmniejszana przez wojnę kilkoletnią, posiada niewiele, to też na zwykłą poprawę stosunków kredytowych liczyć nie można, a bez normalnych stosunków kredytowych niemożliwą jest normalna produkcja.

Szalony spadek waluty w ubiegłych latach, poniekąd neutralizował ujemne skutki różnych braków powojennych, z chwilą jednak ustabilizowania się waluty musiało nastąpić ostre przesilenie o charakterze przewlekłym.  
Karl.

## Kolektorzy loteryjni w opalach.

Nie mając gotówki na wykupienie losów, z lombardowali akcje.

Kolektorki loteryjne nie z własnej winy znalazły się w ciężkiej opresji finansowej. Początkowo ludziły się, iż czas się poprawia, alieci teraz, gdy ciągnięcie V-ej klasy już się rozpoczęło, muszą się pogodzić z tą nadzieją, nie zdołały bowiem sprzedać

nawet połowy losów, jakie posiadają.

W całej tej sprawie zawinił naprawdę Urząd loterii państwowej i jego dyrektor p. Seeliger, wypuszczając nadmierne wielką ilość losów, podzielonych aż na czterdzieści serje.

I oto okazało się, iż podaż przewyższa znacznie

popyt. Uderzyły w płacz nasze rozdawczyńce uśmiechów fortuny, alarmując Urząd loteryjny, aby z powrotem przywrócił część niesprzedanych losów.

Leżąc przed Urzędem okazał się twardy i nieustępliwym.

Po dłuższych targach zgodził się na przyjęcie z powrotem 10 proc. z wydanej ilości biletów.

Skąd wziąć pieniądze na wykupienie reszty, gdy kredytu nie dała?

Na pytanie to Urząd loteryjny znalazł niejaki odpowiedź.

zgadzając się w drodze wyjątkowej ulgi na przyjęcie zamiast gotówki akcji, które

kolektorki i kolektorzy lombardują

w kasie instytucji, a nie mając innego wyjścia muszą same grać, kusząc fortunę.

Podobno wobec takich wyników przyszła loteria ma być zreformowana w ten sposób, iż bilety nie będą dzielone na serje.

Może wtedy załapani kolektorzy „odtapia się“ i nie będą mieli deficytu.

## Wszystko wolno będzie wywozić.

Ale jeszcze nie wiadomo co się optaci.

W Komitecie ekonomicznym ministrów odbywają się w dalszym ciągu posiedzenia specjalnej komisji powołanej przez Komitet w sprawie przystosowania przepisów, dotyczących obrotu towarowego z zagranicą, do nowej ustawy o uregulowaniu stosunków celnych.

Dowiadujemy się, iż lista towarów, których wywóz jest wzbroniony, ma być wogóle zniesiona. Natomiast będą wprowadzone cła wywozowe na poszczególne artykuły, a przedewszystkiem na surowce niezbędne dla przemysłu.

Lista towarów, których wywóz jest wzbroniony, ma pozostać narazie bez znaczniejszych zmian.

## Słynny rosyjski teatr artystyczny

## Ptaka niebieskiego (Siniaja ptica)

w TEATRZE MIEJSKIM (Cegielniana 63).

## Ostatnie dni pierwszego programu!

Kasa czynna od godz. 2—4 i 5—9 wiecz. Początek punktualnie o godz. 9-ej wieczór. 189

## Faryna się... rozpuściła...

Urząd Welki z Lichwą winien ją znaleźć!

W ostatnich czasach w sklepach kolonialnych w Łodzi nie sprzedawają faryny. Tylko w małych sklepikach gdzieśgdzie jeszcze można dostać kilo lub dwa, faryny po cenie kostki.

Zniknięcie faryny akurata w okresie,

gdy jest większe zapotrzebowanie na nią, z powodu sezonu wyrobu konfitur i soków

mocno przypomina praktyki z czasów dewaluacyjnych.

Trudno przecież przypuścić, by kupcy handlujący cukrem nie wiedzieli z doświadczenia, jak to doskonale wiedzą nasi kupcy, że właśnie na czas zapotrzebowania, inaczej t. z. sezonu wzmożonego należy gromadzić większe zapasy towaru.

Dla Urzędu walki z Lichwą i spekulacją byłoby tu wdzięczne pole do zbadania w jakiej to metnej wodzie rozpuściła się tak doszczętnie faryna, że nie zdołała osiągnąć naszych sklepów kolonialnych.

## Kto chce

w krótkim czasie nauczyć się dokładnie. 187

## BUCHALTERJI

i KORESPONDENCJI

handlowej pod kierunkiem rutynowanego nauczyciela, długoletniego kierownika poważniejszych firm oraz pojedynczo zechce zapisać się na komplet.

Wólczańska № 62, m. 5.  
codziennie od 2—4 pp.

## Pierwszorzędna Restauracja

## Metropol

w Łodzi

ul. Narutowicza nr. 1.

Telefon 11-04.

Wydaje codziennie świeże i smaczne obiady z 5-ciu dań po 3 złote

Kolacje z 5-ciu dań po 3 zł.

od godziny 7-ej wieczór.

## Menu:

1) Ryba po żydowsku z kłusieczkami.

## Do wyboru:

2) Gęś młoda pieczona z jarzynką.

Kaczka młoda z jarzynką.

Kurczę po polsku z jarzynką.

Mostek peklowany.

Ozór peklowany z jarzynką.

Mostek peklowany z jarzynką.

3) kompot 189

4) lody

5) kawa

Cena wraz z usługą

i piczywem.

Z poważaniem

H. Bajgelman i Korngold.

.....

Czytajcie „NOWINY“.

# Wrzątkiem na głowę ślusarza.

## Oblężenie mieszkania trwa trzy dni.

Przy ulicy Wólczańskiej 144, na trzecim piętrze zajmuje dwa małe pokoiki, czeladnik krawiecki Leon Józwiak.

Józwiak przed dwoma laty wrócił z wojska i pokochał pewną niewiastę, z którą po powrocie z frontu wstąpił w związek małżeński.

Poż obdarzył to szczęśliwe małżeństwo słynnym chłopczeniem. Młody był osłoda życia.

I żyłto im życie, ciche, spokojne, niezem niezłomne.

Pan Leon bardzo kochał żonę i synka. Rano wychodził do pracy, podczas pory obiadowej napawał się rozkosznym śmiechem dziecka, wieczorem zaś, marzył z młodą żoną o przyszłości.

Na los nie uskarżał się. Było mu dobrze, na łonie kochających go istot, niezgo nie pragnął, tylko by pracy nie zabrakło.

Już od roku, miały dni, jednego po drugim, podobnie do siebie jak dwie krople wody, niezem niezłomne. Synek podrośł, żona rada z zajęcia męża, pan Leon czuł się szczęśliwym jak nigdy.

Ileż to lat spędził na froncie, mężnie stawiając czoło niebezpieczeństwom, a rozmyślając nad tem co mu przyniesie przyszłość.

I przyniosła mu, ta nieznana i niezbadana przez nikogo przyszłość, szczęście.

Pan Leon nie wyobrażał sobie lepszego życia.

Rozkoszy, przepychu, nie miał nigdy, to też obecne życie powojenne było dlań przystaniem, po tylu strasznych burzach.

Nagle los odmienił się.

Pewnego dnia, przed wyjściem do pracy, otrzymuje pan Józwiak kartkę urzędową, która go zawiadamiata, że w przeciągu 2 tygodni musi opuścić zajmowane przez niego mieszkanie.

W minutę potem nowe nie-szczęście.

Żona, pana Józwiaka, nagle zachorował tak niebezpiecznie, że pan Józwiak nie mógł iść do pracy.

Bomba pękła.

Dnia następnego stan zdrowia żony pana Józwiaka, pogorszył się o tyle, że pan Leon posłał za-władanie do zakładu, że prosi o dłuży urlop.

Minęły 2 tygodnie.

Żona pana Józwiaka ciągle leżała w łóżku.

Nieco wczoraj, sędziac przyjechał, myślał pan Leon, czym tak ciężko grzeszyli? Za co tak komuś tak strasznie.

Stawał przez lat kilka męźno i ciężko chorował, gdy wreszcie wyniósł swe ciało zdrowe z po-żozi wojennej, znalazł szczęście. A czyż mu się nie należało?

Nagle żona chora, a niedługo wyrzucą go na bruk.

Za co?

Dlatego, że ktoś bogatszy, ktoś co przez ten czas gdy on był w polu, dorobił się majątku, i teraz pragnie go wyrzucić z mieszkania.

Jego. — który i tak mimo-woli został bez pracy, jego — któremu, nagle żona zachorowała, któremu zostało małe dziecko, potrzebujące jeszcze troskliwej o-pieki matczynej.

Z tem wszystkiem ma pójść na bruk?

Nie. Nigdy. Będzie walczył do ostatka, a mieszkania nie opuści.

Otąd historia przyjmuje cha-rakter humorystyczny.

Pewnej środy, przed drzwiami, mieszkania pana Józwiaka, zatrzymuje się jakiś pan, który po chwili puka.

Gdy drzwi się otworzyły, u-kazała się w nich twarz bardzo poważna, uzbrojona w parę stra-sznych wąsów.

— Czy tu mieszka Leon Józ-

— Owszem, jestem nim.

— Do jutra masz pan, opróż-nić mieszkanie, gdyż w piątek wprawalza się tu świeży loka-tor.

— A jak mieszkania nie opu-szczę?

— To pana wyrzucę.

Na to zagrała w żyłach pana Józwiaka krew przodków z pod Wiednia. Jednym nagłym chwy-tem, złapał urzędnika za kark, drugą wychnął za drzwi i ko-pnąwszy go w to miejsce, któ-rym nadwzrostł się jego tron, puścił go co sił wódł ze schodów.

— Czy tak pan mnie wyrzu-ci? — spytał urzędnika.

Grad przekleństw potoczył się z dołu. Pan urzędnik mieszkaniowy, podniósł się ociężale, obmacał się górnymi kończynami po ciele, czy korpus jest cały i zniknął na skrócie schodów.

Następnego dnia przed do-mem przy ulicy Wólczańskiej 144 zjawia się tenże sam osobnik w asystencji 2-eh policjantów, z których jeden pozostaje na dole drugi zaś z urzędnikiem wbiega po schodach na trzecie piętro.

— To tutaj, — szepce pan urzędnik, nieśmiało spoglądając na drzwi i mimowoli sięgając ręką w tył.

Policjant puka. Z za drzwi odzywa się męski głos.

— Kto tam?

— Policja!

— Idźcie do wszystkich dja-błów!

— Otwieraj pan, tu policja.

— Możecie mnie pocałować...

Po chwili z za drzwi daje się słyszeć, odgłos zasuwanego ry-gla.

Nato pan urzędnik, myśląc, że drzwi się otwierają, wrzasnął przeraźliwie i usiadłszy na porę-czy schodowej, zesłgiwał się po niej z zadziwiającą szybko-ścią.

Tymczasem z za drzwi, rozle-gały się straszne przekleństwa.

— A wy, psie-krwie, to przy-śliscie mnie wyrzucić, z mego mieszkania, nie tu po was, niech przyjdzie bataljon, wszystkich powysylam do stu djabłów!!!

Policjant, stojący przed drzwia-mi, usłyszawszy to, splunął w re-ki i mruknawszy „to zobaczy-my“ podążył za swym poprzed-nikiem.

Na dole skomunikowawszy się z „tylną strażą“ uszykowali się w szereg i poszli do komisa-rjatu.

Następnego dnia przed do-mem przy ulicy Wólczańskiej 144 zjawia się tenże sam osobnik w asystencji 4-eh policjantów.

Władza porozumiała się z pozostałymi przed bramą jednego z półród siebie, reszta zaś, z urzędnikiem na czele wchodzi po schodach i zatrzymuje się przed drzwiami na trzecim piętrze.

— Otwierac, policja!

Idźcie do wszystkich dja-błów!

— Otwieraj pan, bo wywa-rzymy drzwi!

— To wam lby porozbijam siekierą!

Nato władza spojrziała po so-bie, mimowoli złapała się za sza-ble, jednak hardo odpowiedziała.

— Po raz ostatni, nawołuje pana, bądź pan otwierac, bo może być źle.

Ok.

## „Ptak niebieski“.

Teatr rosyjski, jak to było do przewidzenia stał się nie-zwykłą atrakcją dla Łodzi. Tłumy które gromadzą się co-dziennie przy kasie i entuzja-styczne burze oklasków, które nagradzają każdy z dwunastu numerów programu mówią same za siebie. „Ptak Niebieski“ grał przez pięć miesięcy w Londynie przy wprzodanej wi-

— Złe będzie, jak mi się tu kto pokaże.

Władza uczyniła naradę, wy-nikiem której było, uszykowanie się w szereg i zejście na dół.

Oddział ten poprzedził pan u-rzędnik.

Następnego dnia przed do-mem przy ulicy Wólczańskiej 144 zjawia się tenże sam osobnik w asystencji 7-miu policjantów i je-dnego ślusarza.

Pozostawiwszy jak zwykle jed-nego na dole, w systemie falangi udali się na górę, na czele ze ślusarzem.

Zatrzymawszy się przed forte-cą, na trzecim piętrze, zrazu przystąpili do przepisywanych for-malności.

— Otwierac, policja!

Z za fortecy rozległ się śmiech nieustanny.

— A bodaj was Pan Bóg ko-chał, chłopaki toć wy mnie pie-kielnie bawicie.

Na to władza wydała rozkaz ślusarzowi:

— Otwieraj!

Pan ślusarz splunął w ręce, pociągnął za pas, dla fantazji, przewalił oczyma i biorąc wy-trych, wstawił go w dziurkę do klucza.

Z za drzwi nie dochodził naj-mniejszy szmer.

„Szturmujący“ ośmieleni tą ciszą, poczeli pochrzakiwać, a pan ślusarz ukończywszy wstę-pną robotę, chwycił sztabę i po-czął rozwałać nią drzwi.

W tej chwili odsunęła się za-suwna u drzwi ze strony wewne-trznej w nich ukazał się garnek, z którego po chwili wylała się wrząca woda na ślusarza i na po-licję.

Powstał popłoch, krzyk, ha-las nie do opisania.

Jeden przez drugiego poczeli policjanci cofać się, wkońcu, klnąc na czem świat stoi wy-biegi, jak wypuszczony z procy pan ślusarz.

Za nimi otworzyły się wrota „forteicy“ i ukazał się pan Leon Józwiak.

Triumfalnie rzucił grad prze-kleństw i spokojnie cofnawszy się za mury, zamknął za sobą, niedostępne podwoje.

W dwa dni potem, przy po-mocy policji konnej, został Leon Józwiak, wraz z dzieckiem i cho-rą żoną, wyrzucony na bruk.

Wyprowadził się na wieś i do-piero wczoraj zjawił się w sądzie, jako postawiony w stan oskarże-nia.

Na sądzie Józwiak z płaczem wyznaje, że nie może odpowiadać za swoje czyny, ponieważ był wówczas strasznie zdenerwowa-ny.

Prokurator Żabicki, w swem dłuższym przemówieniu domagał się surowego wymiaru kary dla tego rodzaju przestępcy.

Po przemówieniu adw. Askana-sa, sąd skazał Józwiaka za o-pór władzy na 6 miesięcy, zaś za wyrzucenie urzędnika mieszka-niowego na 1 miesiąc więzienia.

Leż biorąc pod uwagę obec-ne położenie oskarżonego, jego poprzednią niekaralność i zasłu-gi na polu walki, zawiesił wyko-nanie wyroku na przeciąg 5-ciu lat.

Ok.

# Kradzione nie łuczy.

## Gudza drabina prowadzi do cudzego mieszkania.

Kogóż to nie dziwią niekiedy pomysły złodziejskie! Jakże ma ją wybrki i podstępny!

Jakie przeróżne sposoby! Często nikt nie potrafiłby na-wet w wyobraźni popełnić takie-go występku, okazać takiej zrę-czności, wpaść na taki pomysł!

Istnieje swego rodzaju „sztuka złodziejska“.

Nie wystarczy żyć w otocze-niu doliniarzy, kańczarzy, paję-czarzy, kieszonkowców i innych specjalistów, nie wystarczy stu-djować teoretycznie i praktycz-nie tych oddzielnych dziedzin ży-cia złodziejskiego i jego „fachu“, nie wystarczy nawet chwilowe powodzenie, jedna czy dwie uda-ne okazje — o nie!

Trzeba być urodzonym złodzie-  
jem,

tak samo, jak się jest urodzonym artystą, aktorem i t. p.

Spoleczeństwo nie znosi ta-kich jednostek, broni się przed nimi przy pomocy wszelkich sił, zamyka takich osobników w wię-zieniach, by odseparować się od nich, ogrodzić się na pewien czas aby zmienili swój charakter i za-miary,

i przestali szkodzić dobru publi-cznemu.

Takie jednak środki często zawodzą, szczególnie w takich wypadkach, w których chodzi o złodziei zawodowych, o t. zw.

„urodzonych“, o czem najlepiej świadczy fakt częstej recydywy powtórnej, potrójnej, albo nawet wielokrotnej.

Jeśli taki zawodowiec znaj-dzie się w okolicznościach trud-nych w

sytuacji bez wyjścia, zawsze znajdzie sposób i wykręt, zawsze znajdzie drogę, która nie-kiedy prowadzić może do... wię-zienia.

Jeżeli złodziej po obmyśleniu planu swej wyprawy, skonsta-tuje

„brak koniecznych“ narzędzi do „pracy“

to i wówczas nie traci ducha, ale urządza przedwstępna wyprawę, celem uzyskania potrzebnych środków.

Podobny wypadek zdarzył się niedawno, gdy do okna mie-szkania p. Marji Tomaszewskiej (Brzezińska 72) przystawiono drabinę, po której niefortunny złodziej zamierzał dostać się do mieszkania.

Usiłowania jego udaremniono.

Tymczasem okazało się, że drabina, która miała służyć za narzędzie złodziejskie,

również była skradzioną niejakemu Czosińskowi, zamie-szkalemu przy ulicy Brzezińskiej Nr. 26.

(z).

# Pięćdziesięciolecie z przeszkodami.

Państwo Wojciechowscy, za-mieszkali przy ul. Drewnowskiej Nr. 7, obchodzili w dniu wczorajszym swój jubileusz pięćdzie-sięcioletniego wspólnego pożycia małżeńskiego.

Szczęśliwi małżonkowie spro-sili na tę uroczystość wszystkich krewnych i znajomych, a zna-lzło się na tej zabawie i kilku nie-znajomych.

Bawiono się wyśmienicie.

Do tańca przygrywała „or-kiestra“ — składająca się ze śle-piego Wincentego i syna jego Staska.

Pito i tańczono, tańczono i pito — aż do znużenia.

A gdy wszystkim wódka już dosyć zawróciła w głowie — rozeszli się „szanowni“ goście każ-den do swego legowiska, by po otrzeźwieniu wrócić do codzien-nej monotonnej pracy.

Solenizanci, po rozejściu się gości, wyszli na spacer by zażyć świeżego powietrza.

Przechodząc obok koszar 28 pułku Strzelców Kaniowskich, spostrzegli kilku żołnierzy awan-turujących się z przechodniami.

Pani Wojciechowa, jako nie-

wiasta lubiąca się do wszystkie-go wtracać, poczęła obdarzać żołnierzy wcale miłoującymy z jej powagą epitetami.

Żołnierze widząc pjaną ko-bietę, poczęli odgrażać się jej i w końcu rzucił się na bezbrojną, chcąc ją uspokoić.

Małżonek, objanej przez żoł-nierzy kobiety poszedł w pomoc swej polowicy.

Widząc to przechodnie, stanę-li po stronie bezbrojnych star-ców i poczęli kamieniami obrzu-cać żołnierzy.

Rozpoczęła się regularna wal-ka przy której każdej ze stron dostało się co niemiara.

I kto wie do czego by doszło gdyby nie nadszedł pomocnik na którego widok żołnierze pier-chnęli.

Na pobojowisku pozostała tylko niefortunna panka i kilku przechodniów strasznie poturbo-wanych.

Przywołano karetkę pogoto-wia, której lekarz po udzieleniu pomocy niefortunnej panice, pozostawił pobitych na miejscu.

S-g.

# Psy jedynymi obrońcami mienia.

Pomiędzy ulicami Pomorską i Południową znajduje się kilka ogrodów, które

co noc są widownią najroz-maitszych harców złodziei i innych rzezimieszkw.

Dozorcom okolicznych domów udaje się nieraz zauważyć prze-mykające pomiędzy drzewami cienie ludzkie, ale żaden z nich nigdy nie odważy się wejść, obawiając się o swe życie.

Mamy do zanotowania kilka faktów, świadczących o rzeczy-wistem niebezpieczeństwie dla okolicznych mieszkańców.

W jednym z domów przy ul. Południowej widziano kilku osobników, którzy wyszli z o-grodu na półdworze, obladowani paczkami, prawdopodobnie skra-dzionymi gdzieś w okolicy,

otworzyli sobie bramę z we-wnątrz i wyszli na ulicę,

a wszelki ślad po nich zaginał. Na strychu jednego z domów przy ul. Pomorskiej zakradli się złodzieje. Skradli całą rozwie-szoną bieliznę, zwinęli w tobi i wskoczyli do ogrodu. Ale

dwa psy pilnujące podwórca

jednego z domów,

wskoczyły przez otwór w pło-cie do ogrodu i rzuciły się na rabusiów. Ci porucyli tobił przesadzili plot i ukryli się opo-dal. Gdy psy odeszły od po-rzuconej bielizny złodzieje wsko-czyli z powrotem do ogrodu, porwali tobił i uciekli. O kra-dzieży tej zameldowano w poli-cji, ale złoczyńców nie schwy-tano.

Wobec tego dozorczy i wła-scieciele okolicznych domów utrzymują psy na swoich po-dwórzach. Psy te, gdy poczują złodziei, napełniają ujadaniem i wyciem całą okolicę. Ujada-nie to rozlega się prawie co noc, ale złodzieje się tem wcale już nie przejmują, tembardziej, że otwory w płotach są napra-wione i

psy do ogrodu dostać się nie mogą.

Wobec tego gorąco polecamy opiece V-go komisariatu Policji Państwowej ogrody, znajdujące się między wyżej wymienionemi ulicami w porze nocnej. O ob-łitym polowie nie wątpimy.



Dzieci niemieckie interesują się... sportem.

OBRAZEK.

Lato łódzkie.

Gorąco, duszno, pełno dymu. Deszcz wisi na włosku i urwać się nie może. W ogródku restauracyjnym przy stolikach siedzą goście i inne płcie odmienne i zmiennie. Pan 300 kg. wagi żywcem pije już trzeci kufel piwa, porozpinał wszystkie guziki od marynarki, wybałuszył oczy i ociera okragłą swą łysinę dużą chustką. Obok siedzą dwie panie, jedzą lody w towarzystwie młodego człowieka, który prawdopodobnie oblicza, czy wystarczy mu pieniędzy na pokrycie rachunku. Orkiestra gra. Dookoła słychać rozmowy szepty wykrzykniki, wykrzykasy, okrzyki i obelgi. — Szadajcie sze — mówi przybyły gość sadowiąc obok siebie dwie damy umalowane. Przy trzecim stoliku gość gryzie, obgryza i przegryza kości biednego kurczaka, pomagając sobie palcami. Jakiś pan w słomianym kapeluszu prawdopodobnie słomiany wdowiec, patrzy ciekawie na dwa opięte podłotki które świdrują oczami po ogrodzie. Kelnerzy snują się tam gdzie ich nikt nie wola. Zdenerwowany, wymęczonizernie-anemiczno wyglądający na buchaltera pan z zastojowej fabryki lub innej wykończalni czy farbiarni dzwoni aluminiową brudną łyżeczką na kelnera. Orkiestra gra i gra z bębniem, trąbą i innym hukiem i hałasem. Dwóch gości przy pustym stoliku siedzi patrząc na siebie z pogardą i lekceważeniem, jeden ma minę głupią, drugi też nie mądrzejszą. Myny nie nie

mówią, rozmowy nie słychać, bo zadaleko siedzą od mego stolika. Trzy paniutki cienkie, cienko się śmieją z byle czego. Byle co w tym wypadku ma nieokreśloną formę. Jakiś pijany gość całuje się z mniej pijanym. Przy zielonym stoliku siedzi dama w zielonym kapeluszu, patrząc zielonemi oczyma na czerwone i spocone twarze. W międzyczasie między stolikami przepycha się jakaś mama, szukając dla siebie i dla swej potomności miejsca. Pijani goście już nie całują się, dwóch panów z głupimi minami siedzą milcząc. Zielona pani wychodzi z jakimś wygolonym panem, a ja płacę rachunek i też wychodzę. Orkiestra gra. A łódzkie lato? — łązi po Łodzi zamknięte w brudnych okopconych murach dusząc pozostałych w Łodzi zatrutym dymem powietrzem.

Elha.



Żądać wszędzie.

Czytajcie „NOWINY”

Pogrzeb po weselu.

Pan młody brocząc krwią ślania się i pada.

„Cwany Filip” słynny był w całym miasteczku z odwagi siły i mściwości. Komu zaprzysiągi śmierci nie go już od niej uchronić nie mogło: ostry nóż przerywał pasmo życia skazanego. Obawiali się też Filipa ludzie, a ci, którzy mieli z nim styczność, starali się zawsze żyć w komitywie z „cwany”, a ten, wykorzystując sytuację, nie rzadko wyzyskiwał ich bojaźń.

Do władzy nikt nie śmiał udać się po pomocy przeciwko opryszkowi.

Pamiętano jeszcze żywo, kiedy to jakiś przybłęda, dostawczy w twarz od Filipa, udał się do policyj, — nazajutrz znaleziono go w własnym mieszkaniu zabitego.

A Filipowi — nie... I wszyscy ludzie miasteczka uważali Filipa za najszcześliwszego człowieka pod słońcem: czego przecież zażądał, chociażby od najbardziej bogatego musiał mieć.

Urządził się on nawet w ten sposób, że już nie chodził na „łowy”, ale kazał sobie płacić oddzielnie haracz.

I w ten sposób, bez pracy, żył jak pan.

Ale mylili się ludzie, uważając Filipa za szczęśliwego. Nie mu nie brakowało, żył jak pan, wszyscy go się obawiali, ale jemu stawał zawsze przed oczyma pewien człowiek, człowiek, który poraz pierwszy w jego życiu osmieszył się — nie lękać go, i który poraz pierwszy zwyciężył go.

Kiedy wspominał o tem, jak tamten mu kłęczał na piersiach jak go dusił, rumieniec wstydu występował mu na twarz. Bo też to była hańba!... Całe szczęście, że

ludzie o tem nie wiedzieli, gdyż tamten tylko przejeżdżał przez miasteczko. Ale tymczasem Filip przysiągł nieznanemu śmierci i przysięgą tą żył — jak dawniej — i czekał wroga. Pewnego dnia przyjechał do miasteczka jakiś młody człowiek, bliżej nikomu nieznanany, który tutaj osiadł na stałe.

Był podobno już wykwalifikowanym ślusarzem i zaraz też znalazł pracę w miejscowym zakładzie, ale nadewszystko był kobieciarzem i do wszystkich ładnych kobiet smalił cholewki.

Tego to człowieka zobaczył kiedyś Filip i aż cały popładł: to on; musi umrzeć.

I począł szukać okazji.

Tak przeszedł jeden miesiąc i drugi...

Nagle rozeszła się wieść, że przybysz żeni się.

Filip momentalnie opracował plan działania i — czekał... Ślusarz tymczasem tak postępował, jakby nigdy nie miał do czynienia z „królem miasta”.

Unikał go, a jak przyszło do spotkania patrzył się prosto w oczy, spokojnie, bez obawy, co jeszcze bardziej upewniało Filipa, że to jest jego zwycięzca.

Nadeszła niedziela, nadeszło wesele. O ósmej wieczorem odbył się ślub, a potem wśród tłumów gawiedzi,

odjechali nowożeńcy wraz z gośćmi do domu.

Muzyka zagrała, wszystko zaczęło się kręcić, jak w kalejdoskopie: polka — oberek — polka, — i tak wciąż...

Z czupryn gości poczynano się już kurzyć.

Pili przecież dobrze, pracowali uczciwie, nic więc dziwnego, że się pogrzałi.

I znów się kręca i znów muzyka gra: sztajerek, polka, oberek, sztajerek, polka... Hałas i krzyki radosne „weselących” słychać było na pół kilometra w promieniu.

Pan młody w dwie godziny po ślubie ledwie już się trzymał na nogach.

Ale mimo to kręcił się porządnie.

Nagle, kiedy, tupiąc siarocysto, przelatywał koło pieca, pod którym stał jakiś gość —

uczul coś palącego w piersiach.

Zakręcił się raz jeszcze i — padł.

Struga krwi popłynęła po podłodze.

Zrobiło się zamieszanie, z którego chciał skorzystać Filip i umknąć.

Na nieszczęście potknął się w drzwiach, a ludzie, zobaczywszy go z

nożem zakrwawionym w rękę —

domyślili się, że mordercą był on.

Wściekłość wszystkich opadowała.

Rzucili się na leżącego i poczęli z pasją deptać.

Zrobiła się straszna awantura.

Pan młody już nie żył, a na miejsce wesela przysłała policja, która wszystkich weselników zabrała do komisariatu w celu wyjaśnienia sprawy.

Zabrano też i Filipa, ale ten dokeńczył życia w komisariacie.

Wspaniały owoc miłości kosztuje... 200 funtów szterlingów.

Na wystawie uniwersalnej w Wembley urządzony został jedyny w swoim rodzaju konkurs.

Najpiękniejszemu i najzdrowszemu dziecku całego państwa brytyjskiego obiecana została nagroda w sumie 200 funtów szterlingów.

W tych dniach wybrana została z posteró 60,000 białych, czarnych i złotych dzieci, przybyłych z Wielkiej Brytanii, Kanady, Australji i różnych miejsc wchł kolonij angielskich dwuletnia Mary Wilson.

Mała piękność przyjęła wiadomość o zaszczytnym wyróżnieniu zupełnie obojętnie.

Fizyczna doskonałość tego dziecka, które otrzymało tytuł „najpiękniejszej z dwuletnich” i przyniosło rodzicom swym przez to pokazny mająteczek, jest określona w następujących liczbach: 38 cali wysokości, 31 funt wagi, i całe 20 zębów.

Mała Mary otrzymała już przed tem na konkursie w swoim rodzinnem mieście Victorji, pierwszą nagrodę za piękność i tytuł „wzorowego bobo Australji”.

Na konkursie w Wembley na pierwszy plan wysunęły się dzieci z za oceanu, zamiast, jak to ogólnie oczekiwano, dzieci angielskich.

Tylko osiem z osiemnastu, odznaczonych nagrodami, urodzone było w Wielkiej Brytanji, chociaż do konkursu stanęło trzy razy tyle dzieci angielskich, co przybyszów z dominjów i kolonij.

Wzorowe bobo, Mary Wilson, pozostaje jeszcze w Wembley na prośby wielu ciekawych, którzy pragną ujrzeć ten „mały cud”.

Rodzice jej są zasypywani listami z pytaniami co do poglądów ich na racjonalne wychowanie fizyczne i pielęgnację dzieci.

BOGDAN JEZIORAŃSKI 16 Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Przed drzwiami pokoju, gdzie Taroński składał zeznanie komisarzowi Rajerowi na warcie stanął posterunkowy policji państwo wej. Gdy usiedli naprzeciwko siebie w sąsiednim pokoiku: z jednej strony komisarz, z drugiej śpiewak Taroński, początkowo panowała niezmacona cisza. — Poproszę pana komisarza najuprzejmiej o łaskawe poezstowanie mnie papierosem. Sądzę, że prośba moja nie będzie zbyt arogancka, ponieważ jestem tu w charakterze badanego i polejzranego... Pragnę jednak bardzo — tak mocno, mocno zaciągnąć się jakimś świetnym papierosem! Ach, gdybym mógł odurzyć

się dymem, który zaćmiewa umysły, który odbiera paręć!... — Proszę pana rzeczowo mi opowiadać, a nie rozwodzić się zbytecznie. Oto papieros. Komisarz, pragnąc zaspokoić Tarońskiego, by ten mógł płynnie opowiadać, podał mu papierosa. Taroński zapalił i polykając głęboko dym, wypuszczał go zwolna kłębamami w formie kótek, zarzucając głowę do góry. Komisarz spostrzegł, że siedzi przed nim mężczyzna niezwykle urody. Oczy pięknie oprawne rzucały ostre blaski. Twarz starannie wygolona, miał w sobie coś rasoowego. Na rękach miał drogiecenne sygnety i pierścienie, które błyskały w świetle elektrycznej lampki stojącej na stole. Naraz przemówił. Zaczął opowiadać. Głos jego, piękny — rękami brzmiał donośnie w ciszy gabinetu komisarza.

Głos, który jeszcze niedawno czarował słuchaczy, a przede-wszystkiem słuchaczki z estrady podrzędniejszych kabaretów. Modulacja świadczyła o wy-szkoleniu, a odpowiednie tony, w jakie wpadał mówiący śpiewak, świadczyły o niezwykłej muzykalności Tarońskiego. — Widzi pan, panie komisarzu, sprawa sie tak przedstawia. Najpierw chciałbym panu powiedzieć a raczej wytłomaczyć, dlaczego, jak i skąd znalazłem się w tem „towarzystwie”. Wiem, że jest ono podejrzane i w tej mierze mogę złożyć niezmiernie ważne zeznanie. — Więc proszę. Komisarz przerwał i wbił w mówiącego hypnotyczne spojrzenie. — Więc proszę mówić! Taroński zaciągnął się głęboko dymem i rzekł, krzywiąc twarz ze zniechęceniem. — Nie chcę panu komisarzowi zwracać teraz głowy sprawami tamtych panów, — tu wskazał na sąsiednie drzwi. —

— Tanta sprawa wydaje mi się mniej ważna, chociaż pana komisarza z pewnością z urzędu bardziej interesuje. Ale — ja jestem kapryśny i wolę stokrotnie mówić o sprawach osobistych. Cóż oni mnie obchodzą! Cóż oni mogą mnie obchodzić! Ha—ha—ha—ha! Tu zaczął śmiać się głośnym dźwięcznym męskim śmiechem. Mimowoli komisarz, żarzony wesołością Tarońskiego, począł się uśmiechać. To zachęciło Tarońskiego. — Poproszę pana komisarza najuprzejmiej o jeszcze jednego papierosa! Dobrze? Komisarz pokiwał głową. — Niech pan opowiada o swoich sprawach najpierw. Ale niewypuszczonego pana stąd, dopóki nie zezna pan w sprawie swych towarzyszy z sąsiedniego pokoju. — Oto papieros. Taroński znów zapalił.

— Panie komisarzu, wali mnie straszne pragnienie. Czy mógłbym prosić pana komisarza o szklankę herbaty? Niech pan komisarz wybaczy mi moją prośbę. Ale mam straszne pragnienie. Dziwne żądanie podejzranego mocno zadziwiło komisarza. — Każę panu przynieść wody, rzekł. — Wody nie pije. — odparł Taroński. Szkodzi mi to na głos. Tylko herbaty, herbaty napibym się. Potem opowiem wazystko. Komisarz zadzwonił. Po chwili do pokoju wszedł woźny. — Proszę przynieść szklankę herbaty, rozkazał komisarz. (D. c. n.)

## NOWINY SPORTOWE.

## Helsingfors — Łódź.

Na powyższe zawody międzymiastowe, skład Łodzi jest następujący:

Piłka (LTSG.) — bramka: Milde (Union). Wildner (LTSG.) — obrona, Wolfhangel (LTSG.), St. Kubik (Turyści), Wieliszek (L.T. S.G.) — pomoc, Hacke (Union), Herbstreich (LTSG.), Kubik Al. (Turyści), Kulawiak (LTSG.), Pogodziński (LTSG.) — atak.

Ze względu jubileuszu Łódzkiego Klubu Sportowego, gracje tego klubu nie są wytwawieni.

Piłka w bramce jest bez konkurencji, gracz ten dowiódł nam na ostatnich meczach, iż nie ustępuje w niczym zagranicznemu bramkarzom.

Milde z Wildnerem na obronie stanowią doskonałą parę i atak Finlandii dobrze się napracuje, zanim się przez nich przezwie.

Skrajni pomocnicy obaj z L.T. S.G. doskonali, mamy jednak nadzieję, iż Wieliszek grać będzie mniej faul.

Co do środkowego, to powiemy tyle, iż godniej tej pozycji nikt nie mógłby zająć.

Teraz przechodzimy do ataku: Pogodziński na lewym skrzydle, ze swoim doskonałym biegiem i precyzyjnymi centrami przyczyni się z pewnością do zwycięstwa, łącznicy Kulawiak i Herbstreich rozporządzają dobrą techniką i ostremi strzałami.

Kubik Aleksander na wesołszych zawodach wykazał swą wysoką klasę i gdyby grał nieco mniej egoistycznie, byłby bezkonkurencyjnym w Łodzi kierownikiem ataku.

Co do prawego skrzydłowego Hackego, to gracja tego widzieliśmy ostatni raz na meczu Turyści—Union (komb.) z LTSG. gdzie grał swą nie zadowoloni nikogo.

Spadł bardzo z formy, w czym lwia część winy ponosi Union, dając swym graczom tak mało okazji do gry.

Naogół skład ten przedstawia się w bardzo dodatnim świetle i mamy nadzieję, iż wyjdzie ze spotkania z honorem.

Warga.

## Mecz Szkoły Dramatycznej z Kibicami Ł. K. S-u.

Jak się dowiadujemy, dnia 23 b. m. odbędzie się mecz między zespołem footballowym Szkoły Dramatycznej a Kibicami Ł. K. S-u.

Mecz zapowiada się bardzo ciekawie ze względu, iż po raz pierwszy w Łodzi sędziami linjoweni będą kobiety.

## Turyści — Siła 4:1 (2:1).

Przedewszystkiem godne napiętnowania jest postępowanie ze strony sędziego i Siły, którzy spóźnili się, niemal o godzinę, spowodowali, że publiczność zmuszona była czas ten przeczekać na rozpoczęcie zawodów. W dodatku z powodu spóźnionej pory, gra trwała tylko 70 minut.

Narzekamy na pustki na widowni podczas zawodów, ale pytamy, czy wobec takiego postępowania naszych A-klasowych klubów i co najważniejsze, ze strony sędziów, może ją zachęcić do uczeszczenia na zawody? Przeciwnie. Zwłaszcza w powszedni dzień, kiedy przeciętny obywatel, ma pewne obowiązki zawodowe i towarzyskie, liczy się niemal z każdą minutą, czy ma on iść na zawody po to, ażeby mógł jedną godzinę patrzeć na puszczenie boiska, a drugą zaledwie na grę. Nie też dziwnego, że publiczność zaczęła się poważnie niepokoić i z pewnością w przyszłości w podobny sposób lekceważyć się nie pozwoli. W każdym razie fakt ten nie wpłynął na publiczność zachęcającą.

Przechodząc z kolei do gry, należy zaznaczyć, że nie należała

ona do zbyt interesujących. Psuł ją przedewszystkiem sędzia, nierozstrzygnięciami i przeocenieniami.

Obie drużyny wystąpiły z rezerwami. Turyści pierwszy raz z Golcem na obronie, który był najsłabszy na boisku wogóle, natomiast Szteneel na lewym skrzydle był bardzo dobry. Jego orientacja wprost wspaniała, wskutek czego każdy niemal jego ruch był dla przeciwnika niebezpieczny. Bracia Kubicy pracowici i przyteczni. Kahl dobry, bramkarz nie miał roboty, bocznymi pomocnikami słabi.

Siła wzmocniona dwoma graczami Szturmu: t. j. Kirsbaumem i Kenigiem, grała bardzo ofiarnie, będąc jednak słabszą technicznie od przeciwnika, musiała ulec.

Bramkarz mógł wszą bramkę obronić, reszta nie do trzymania. Obaj obrońcy stali na wysokości zadania, w pomocy tylko Bejer dobry, zaś obaj bocznymi grali bardzo słabo. W linii napadu Hoppe bardzo dobry, o reszcie nie warto nawet wspominać.

Bramki uzyskane ze strony Turyści były bardzo efektowne zwłaszcza głowka Koszadego i strzał Magina należały do pierwszorzędných.

Poza tem obie drużyny uzyskały po jednej bramce z rzutu karnego.

W tym składzie Siła jest słabym konkurentem w klasie A.

Publiczności około 500 osób, sędzia p. Fiedler — słaby.

Fr. Romanek.

## 15-lecie Ł. K. S-u.

W czasie od dnia 10 do dnia 17 sierpnia 1924 roku, Łódzki Klub Sportowy obchodzić będzie uroczystość piętnastolecia istnienia Klubu, połączone z poświęceniem sztandaru i boiska.

Program uroczystości w dniu 10 sierpnia r. b. przedstawia się następująco:

godz. 8 rano: zbiórka na placu I Oddziału Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej (ul. Konstanyńska 4);

godz. 8.30 — wymarsz pochodni na boisko własne ulicą Piotrkowską, Karola i przez park ks. Poniatowskiego;

godz. 10 — nabożeństwo oraz poświęcenie sztandaru i boiska;

godz. 15 — zawody klubowe lekkoatletyczne;

godz. 17.30 — zawody w piłkę nożną — Warta (Poznań) — Ł. K. S.;

godz. 20 — bankiet dla zaproszonych gości i delegatów pokrewnych stowarzyszeń w Sali Malmowej Grand-Hotelu.

Do udziału w powyższych uroczystościach oraz do licznych stawianiu się na zbiórce wzywa wszystkich członków

Zarząd Ł. K. S.

## Angielska tancerka ofiarą zazdrosnego Włocha.

## Na widok zdrady stracił panowanie nad sobą...

Na początku tego roku najwięcej sensacyjnym wypadkiem na Rivierze było zabójstwo młodziutkiej tancerki angielskiej, której niebawoma piękność ścigała tłumy widzów do kabaretów i nocnych teatrzyków Rivieri. Piękna panna Smith miała setki wielbicieli, z pośród nich wybrała młodego studenta, Włocha Pizello, który nosił się od tej pory z zamiarem poślubienia uroczej tancerki.

Idylla ta trwała przez kilka miesięcy, nagle panna Smith poczęła unikać narzeczonego i ukazywać się coraz częściej w towarzystwie pewnego przemysłowca belgijskiego.

Zdradzony Kochanek napróżno błagał płochą artystkę o zerwanie z nowym adoratorem, próby jego pozostały niewysłuchane.

Pewnego wieczoru wracał, pochłonięty swymi ponurymi myślami, do domu, gdy wtem ujrzał nadbiegającego z przeciwnej strony powóz, a w nim pannę Smith z znenawidzonym rywalem. Bez namysłu wyciągnął rewolwer i strzelił do niewidzianej narzeczonej, raniąc ją śmiertelnie, poczem, korzystając z panującego ciemności, zbiegł.

Po kilkugodzinnem blakaniu się po okolicznych drogach wszedł do pierwszego lepszego domku ze słowami:

„Ukrwicie mnie, zabitem ko-

bięte...”. Gospodarze pozwolili mu wejść do mieszkania, ale jednocześnie dali znać policji, która zjawiała się natychmiast po śpiącego kamiennym snem zabójcę.

Pizello przyznał się do wszystkiego, zapewniając, że działał pod wpływem gwałtownej zazdrości i nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni.

Dwa dni temu odbył się w Nicei sąd nad młodym przestępcą.

Przed sędziami stanął wysmukły, blade młodzieniec, o regularnych rysach twarzy, napiętnowanej cierpieniem. Ze skruczą przyznał się do zabójstwa narzeczonej, zapewniając, że stracił przytomność w chwili, gdy ujrzał ją w powozie, i nie zdawał sobie sprawy z tego, co nastąpiło.

Stangret powozu, w którym jechała fatalnego wieczoru tancerka, zeznał, że Pizello nie czyhał na powóz z za węgla domu, jak to przypuszczali sędziowie, lecz szedł spokojnie ulicą.

Ujrawszy powóz zbladł śmiertelnie, — zachwiał się i natychmiast strzelił.

Sąd uznał, że zabójstwo zostało popełnione w stanie szalonego podniecenia i skazał młodego Włocha na pięć lat więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku Pizello w stanie nieprzytomnym wyniesiono ze sali.

P.

## Przypuszczalne wyniki kwesty.

Jak się dowiadują „Nowiny”, przypuszczalne wyniki zbiórki na najbliższych, dokonanej na terenie Łodzi i województwa przez funkcjonariuszy policji państwowej i ich rodzin, przedstawia się w sposób następujący:

Z 13 powiatów województwa wpłynęło około 25.000 złotych, z samej zaś Łodzi około 20.000 złotych. Z suszy tej w pierwszym

razie wydatkować się będzie na potrzeby 1000 dzieci robotniczych na kolonjach letnich, pozostała zaś kwota przekazana będzie komitetowi niesienia pomocy najbiedniejszym.

Słowa gorącego uznania należą się kwestarom z policji państwowej z insp. Wróblewskim na czele.

## Pająk oplątał Łyka.

## Żonaty zawiera małżeństwo z mężatką.

Jeszcze w roku 1914 mieszkaniec wsi Draczew, Samuel Dams, ewangelik, zawarł związek małżeński z Katarzyną Pająk.

Dnia 1 grudnia 1921-go r. przeszedł Samuel Dams na łono kościoła katolickiego.

Od tej pory poczęła Dams szykanować swoją żonę w najstraszliwszy sposób. Nocami całami przebywał poza domem, ciągle kłótnie oraz incydenty, wzniecane przez niego, doprowadziły do tego, że Damsowa uciekła do domu rodzicielskiego. Jednak, gdy po pewnym czasie wróciła do domu, mąż zniknął na dłuższy czas, a zjawił się tylko na kilka dni. Raz nawet przebywał poza domem dwa lata.

Po upływie pewnego czasu Dams opuścił na dobre swą prawowitą małżonkę i zawarł ślub

w dniu 26 stycznia 1924 r. z Marjaną Łyką, również, niezamężną kobietą. Przed księdzem Piechockim

w obecności dwóch świadków Wawrzynca Kity i Józefa Majczna zostali związani węzłem małżeńskim.

Ksiądz Piechocki na zadane pytanie czy Dams jest stanu wolnego, otrzymał odpowiedź od Kity i Majczna że ci znają Damsa od 15-tu lat, jako kawalera. Ksiądz, nie przewidując nic złego, ślubu udzielił, jednak potem na skutek meldunku Damsowej (z domu Katarzyny Pająk) Dams został oskarżony o bigamię t. j., że nie posiadając rozwodu z pierwszą żoną zawarł ślub z drugą. Zaś Marjanna Łyk o to, że nie mając rozwodu z pierwszym mężem wstąpiła w powtórny związek małżeński.

Na sądzie wynika incydent, gdyż

oskarżony Dams zarzuca księdzu Piechockiemu że ten kłamie.

Sąd po naradzie skazał Damsa na 2, Damsową na 1 miesiąc, a pozostałych oskarżonych uniewinnił. Ok.

## Rozwścieczony słoń trafia ludzi.

## Największa sensacja na wystawie w Wembley.

jednak katastrofa.

Na wystawę przybył indyjski słoń.

Co najciekawsze temu słońowi przypisuje się teraz więcej cudów, niż w swoim czasie czarnemu doktorowi.

Dodo, gdyż tem imieniem cieszy się słoń, ma być najmądrzejszym zwierzęciem z pośród wszystkich żyjących obecnie potomków mamuta.

Ten, najmądrzejszy ze słońi, zna doskonale matematykę.

Kiedy go pytają, ile sobie liczy lat, uderza on w odpowiedzi nogą w ziemię dwadzieścia pięć razy. Mianowicie

dwadzieścia pięć lat temu Dodo ujrzał światło dzienne pod palącymi promieniami słońca w Indji.

— Nie jest to wszakże łatwym, spytać Dodo o jego wiek. Nie dlatego, ażeby uważał to za niedyskreję.

Przeszkodą jest to, że słoń ów, aczkolwiek ogromnie edukowany, rozumie tylko swój rodzinny język, a jak wiadomo, rzadko który angiłk mówi po hindusku.

— Z tego powodu z Dodo może się porozumiewać wyłącznie jego posługacz

i on to jest tłumaczem życzeń wielu ciekawych, którzy od rana do nocy zadają słońowi pytania, ile też lat cieszy się życiem. Kilka dni temu zdarzyła się

Dodo, ten rozsądny, wykształcony słoń, który dzięki swej grubej skórze mógł spokojnie znosić niemądre żarty wielotyśiecznej publiczności parku Wembley'skiego,

nagle stał się zupełnie dziki.

Po wyłamaniu w jednym miejscu żelaznej kraty, otaczającej wielki plac, przeznaczony dla Dodo,

wybiegł on do parku.

Stało się to ostatniego niedzielnego wieczoru o późnej godzinie, w parku było więc mało zwiedzających.

Dwie godziny słoń biegł wielokim galopem wzdłuż i wszerz całego Wembley.

Mały chłopiec, syn nocnego stróża parku, bawił się spokojnie w pobliżu klatki słońi; wtem ujrzał Dodo, biegnącego wprost na niego.

Malec począł wołać rozpaczliwie pomocy i w śmiertelnym strachu rzucił się na ziemię.

Słoń przystanął na chwilę

był to rozstrzygający moment dla drżącego dziecka, — poczem obejrzał go dobrodźnie, machnął trąbą i... zawrócił w innym kierunku.

Tymczasem wszyscy stróże i pogromcy zwierząt zawiadomieni zostali o wypadku, i

wreszcie udało się im sprowdzić starego Dodo na swoje miejsce. P.

## Koncert na dochód Inwalidów.

W niedzielę, dnia 10 sierpnia r. odbędzie się w Białej Sali hotelu Manteuffla koncert najwybitniejszych artystów, na dochód inwalidów województwa Łódzkiego.

Warszawscy artyści na czele z Elną Gistted, uroczylią operetkową, wykonają szereg piosenek, oraz najciekawszych duetów z najnowszych operetek.

Słynny i tak wspaniałe w naszej pamięci zapisany p. Eug. Bodo zasypie nas najaktualniejszymi dowcipami.

Niezwykły tenor w osobie p. K. Dembowskiego z operetki „Nowości”, czarować będzie wesółmi piosenkami.

Najpiękniejsza z warszawskich tancerek, p. Janina Zembianka, odtańczy szereg tańców wschodnich w odpowiednich kostjumach.

Gdy dodamy do tego najpopularniejszego komika w Warszawie, Julka Krzewińskiego — stwierdzimy, że będzie to jeden z najweselszych koncertów, który śmiało można nazwać akademją humoru i satyry.

## BIAŁA SALA HOTELU „MANTEUFLA“, Zachodnia 43.

W niedzielę, dnia 10-go sierpnia, o godz. 9-ej wiecz. odbędzie się

# KONCERT na dochód

## Inwalidów Województwa Łódzkiego.

Udział przyjmują artyści teatrów Warszawskich:

Elna Gistedt, Janina Zembianka, Eugenjusz Bodo, Kazimierz Dembowski, Julian Krzewiński, Paulina Lewandowska.

**Spiew, Satyra, Duety z najnowszych operetek. Tańce wschodnie.**

Bilety sprzedaje cukiernia W-go Gostomskiego. W dniu koncertu przy wejściu na salę.

188-1



Dziś wielka premjera niebywałego podwójnego programu!

I.

Ostatnie arcydzieło genialnego realizatora Th. H. INCE'A. Wielka atrakcja dla miłośników sportu!  
Karkołomne wyścigi z przeszkodami! Sensacja sportowa w 7-miu aktach



# „HOTENTOT“

z udziałem Douglasa Mac Leana, słynnego dżokeja amerykańskiego, zwycięzcy ostatnich „DERBY“ w Nowym Yorku.

II.

Nasza znakomita rodaczka **STANISŁAWA (WINAWER) GALLONE** w 6-ciu aktowym wspaniałym dramacie życiowym

# „Tajemnica zamężnej kobiety“

185

Teatr Letni „SCALA“ w ogrodzie

## VARIETÉ

Dziś i codziennie!!!

Niebywały program! Nadzwyczajne atrakcje!

**THE ZARETZKY'S** Tańce charakterystyczne  
Balet 10 osób

Robert Angello, Akt komiczno-muzykalny  
Niuta Nowogrodzka, kupiecistka

Janaszek i Erwest, znak kwartet „Oj-ra“

Anny and Hugo Revelly, nadzwyczajny akt zonglerski, Comedy and Soap Bubble Jugler.

Kazimierska, znakomita pieśniarka

**LEO i IRA**, oryginalny duet taneczny

A. Dobrzański, humorysta

Paszkowska, oryginalne tańce rumuńskie

**MILIS Comp.** niebywały akt akrobat.

Fellini, wykonawczyni typów Gorkiego

Etenna, karkołomne ćwiczenia na trapezie

Orkiestra pod dyktando D. Bajgelmana.  
Niepogoda nie przeszkadza, widownia kryta dachem.  
Początek koncertu o godz. 8.30, przedstawienia o 9-ej.

164-

## Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

**Polska Agencja Prasowa**

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

184-2

## SALON DAMSKI i MĘSKI S. POZNAŃCZYK

wykonywa wszelkie roboty w zakresie fryzjerstwa wchodzące.

Piotrkowska 124. Telefon 13-08.

192

## Oficer rezerwy

lat 28, przystojny, zdrowy, tęskniący do ogniska domowego, na dobrym stanowisku, pragnie z braku znajomości w tej drodze poznać osobę od lat 18 do 28 milej powierzchowności, inteligentną, muzykalną, posag względnie mieszkanie pożądane.

Zgłoszenia, możliwie z fotografią, do Administracji „NOWIN“ dla „Porucznika“. Dyskrecja zapewniona słowem oficerskim.

183-1

## L. FULDE

Łódź, 194

Konstantynowska 12

każda z gwiazd scenicznych jest stałą jego klientką, ponieważ tylko tam nabyć można elegancki i wytworny bucik.

Magazyn zawsze bogato zaopatrzonej w najmodniejsze fasony. Usługa uprzejma.

Młody, inteligentny kawaler poszukuje pokoju z całodziennym utrzymaniem. Może dać pomoc z języka francuskiego. Oferty do „Nowin“ sub. „Bohemityn“.

182

Proszę się przekonać!

Pracownia sukien i okryć dzianinowych

**B. Pełtewiczowej**

w ŁODZI, Wolborska 5.

Poleca nowości sezonowe o bajecznie niskich cenach. Uwaga.

Przyjmuje obstalunki z własnego materiału.

Sprzedaż towarów

manufakturowych

oraz 180

resztek i braków

z Tow. Akc. Zawłociszewskiego

**J. LEWI, Łódź**

ul. Północna 1. 10, poprzednia oficyna, I. p.

Handel win, wódek i towarów kolonialnych

**ST. HAUKE**

w Zgorzcu, ul. Piłsudskiego 37

Poleca wina węgierskie, francuskie, szampańskie, piwo, wódki, koniaki i likiery w różnych gatunkach; towary kolonialne, owoce i delikatesy

26-2-2